GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 2. IV. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 14.**

Treść numeru:

W CZYM PRZECIWWAGA

Zatrzymujemy swą myśl na ostatnich wydarzeniach w Europie i staramy się wywołać wizję przyszłości, ale nie po to, by rozpatrzeć polityczną stronę tych zjawisk, lecz stronę moralną, ideową.

Co się stało? Wyrosła największa siła militarno-polityczna w Europie, wsparta na ideologii imperialistyczno-pogańskiej. Siła, która wciągnęła w orbitę swych wpływów katolicką Austrię, zmasonizowane Czechy, bardzo religijną Słowację, a częściowo i chrześcijańskie Węgry.

Fakty te grożą nie tylko politycznie, ale i duchowo Europie. Rozrósł się teren, na który przesiąkać będą z Niemiec ideje neopoganizmu.

Ustrój tej „Miteleuropy“ jest tego rodzaju, że wzmożona liczebność katolików, podlegających rozkazom „Führera“, nie oznacza wzmożonej odporności. Nadal katolicy niemiecko-austriaccy pozostawieni będą samym sobie, a rozszerzył się tylko teren, na który rozlewać się będą wody z zatrutych studzien ducha germańskiego.

Przeciwko owej sile militarno-politycznej — z zachodu tworzy się blok militarno-polityczny „wielkich demokracji“. Nie wchodzimy w to, czy się stworzy i czy znajdzie w sobie dość siły, by „naród panów“ go się uląkł. Stwierdzamy tylko, że blok ten nie ma i nie będzie miał dość potężnej idei, jaką mógłby przeciwstawić imperializmowi i pogaństwu Hitlerii. „Demokracja“ nie jest dziś hasłem, które by porywało, a co jeszcze ważniejsze, które by uodparniało ducha przed trującymi miazmatami neopoganizmu. Nie jest nawet formą ustrojową, która by wydobywała maksimum sił z ducha narodów i uzdalniała do walki. Pod tym względem hasło nacjonalizmu i ustrój totalny zawsze górować będą.

Zachodowi brak zatem wielkiej idei, którą może być tylko chrześcijanizm w swej najbardziej dynamicznej formie: katolicyzmu. A na to nie zanosi się wcale i nawet w dzisiejszych warunkach, po ludzku sądząc, zanosić się nie może.

Drugą barierę zaporu należałoby stworzyć na wschodzie. Predestynowaną jest do tego Polska.

Być może, że ta wschodnia bariera nie dorównała by zachodniej pod względem zasobów militarnych i gospodarczych, ale mogła by ją przewyższyć siłą wewnętrzną. Niech by tylko Polska chciała się stać Ecclesia militans! Jej siła wewnętrzna stała by się źródłem mocy duchowej, oddziaływującej na zachodnią Słowiańszczyznę, na jeszcze całkowicie nie opanowane Węgry i wytworzyła by zaporę silniejszą od armat i samolotów. Nie lekceważymy ni misteriów dyplomacji, ni siły bagneta i kuli—ale twierdzimy, że najważniejszą jest moc ducha. Zwłaszcza, że tu rozgrywka nie tylko interesów gospodarczych i ambicyj politycznych, lecz że to także i bój — światopoglądów.

Miscelanea

Majątek księży.

Na pożytek nie idzie, co początku
złego,
I dlatego nie idzie po księdzu
fortuna,
Ale skapie jak świeca osadzona
krzywo,
I ześlizgnie w pieniactwach, zgore
od pioruna.
(W. Pol: „Stryjanka").

Dzisiejsza młodzież.

Charakterystycznym dla dzisiejszego młodego człowieka jest zmysł dla zdrowego realizmu. Nie chcemy przez to powiedzieć, ażeby romantyczne ideały nie miały na niego żadnego wpływu. Lecz on kocha twardą, pozytywną rzeczywistość. Nie podziwia on ideałów w ich abstrakcyjnej formie, lecz tak, jak widzi je urzeczywistnione w jakiejś twórczej postaci, lub w pełnym życia ruchu. Abstrakcyjne pojęcia są zupełnie poza światem jego odczuwania; z dumą natomiast spogląda na techniczne zdobycze teraźniejszości. Drugą cechą dzisiejszej młodzieży to uwielbienie dla czynu. Nie bez podstaw powtarza ona ciągle, że żyjemy dziś w „dynamicznej" epoce. Przy tym znaczą dla niej więcej maszyny, przy pomocy których wykonuje się dzieła techniki, niż same dzieła, a szybkość wykonania wyżej jest ceniona niż genialny plan. Te dwie cechy zarysowują ostro duchowe oblicze dzisiejszej młodzieży. Twierdzenie jednak, że nie ma ona przy tym zrozumienia dla duchowych i religijnych wartości, byłoby grubym błędem. Wierzący i praktykujący chrześcijanie wśród niej — a tych jest wielu — są dumni ze swego przeświadczenia religijnego i stawiają wiarę jako punkt centralny swego światopoglądu. Lecz także i ci, którzy nie posiadają łaski czynnej wiary, mają zrozumienie i przywiązanie dla pewnych wartości idealnych. Młodzież dzisiejsza jest pod tym względem dojrzalszą, niż pokolenie poprzednie. Do tych właściwości musi się nasza praca wychowawcza dostosować. Aby być dobrymi wychowawcami, musimy mieć zaufanie do młodzieży i sami optymistycznie spoglądać w przyszłość. Nie wychowamy należycie dzisiejszej młodzieży, jeżeli ją zechcemy odciąć od wszelkich idei, jakie dziś światem władają, bo nie wyczuje wtedy i nie zrozumie potrzeb i niedoli dzisiejszych czasów, stanie się nieświadoma i ideałów i błędów, będzie duchowo

Do Braci Kapłanów!

Drodzy Bracia! Któż z was nie zna cudu uciszenia burzy morskiej przez Chrystusa Pana?

Pan Jezus płynie z Apostołami w łodzi Piotrowej przez morze Galilejskie. Pogoda wspaniała. Jezus znużony pracą zasnął. Wtem zrywa się na morzu burza i to groźna bardzo. Woda przelewa się do łodzi i łódź zaczyna tonąć, mimo wytężonej pracy wioślarskiej Apostołów. Uczniowie budzą Mistrza, wołając: *Panie, ratuj nas, giniemy!* Jezus wstaje, skinął ręką na wiatry i w jednej chwili nastaje błoga cisza: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* — strofuje lekko Apostołów.

Czy ten cud nie powtarzał się wielokrotnie w dziejach Kościoła?

Bywały wielkie burze w Kościele i nad Kościołem. Zdawało się, że Łódź Piotrowa tonie i zginąć musi. A Jezus, Sternik niewidzialny tejże Łodzi, jakby spał. Czekał z ratunkiem, aż będzie wezwany przez ludy chrześcijańskie. Tak było w czasie wielkich prześladowań, wielkich herezyj, wielkich rewolucyj.

A dzisiaj, czy nie grozi Łodzi Piotrowej podobny zalew? Owszem, i to zalew straszniejszy od wszystkich poprzednich. Takiej burzy, jaka dziś szaleje przeciw Kościołowi, nie znają dzieje Kościoła, a nawet dzieje ludzkości, według zdania śp. Namiestnika Chrystusowego Piusa XI.

To już nie walka o jakiś dogmat, o prawdziwość jakiejś religii. To walka otwarta z Bogiem i z zasadami stanowiącymi fundament każdej religii. W dodatku na tę walkę patrzą obojętnie ludy i rządy chrześcijańskie, nawet ją tu i ówdzie popierają. Z bezbożnymi rządami zawierają układy handlowe, pakty polityczne...

Nawet w naszej katolickiej Polsce nie wszystko dzieje się dobrze. Raz rząd idzie na prawo, raz na lewo. Boimy się ciągle o przyszłość naszego państwa, o losy Kościoła katolickiego w naszym kraju. W miarę jak ubywa czci dla Boga, zaczyna się bałwochwalstwo ludzi.

I pomyśleć, że to wszystko się dzieje w obliczu P. Jezusa Utajonego w N. Sakramencie w tylu kościołach naszych! W obliczu Boga wszechmogącego, który dzierży w swym ręku losy wszystkich państw i narodów!

P. Jezus jest obecny w Łodzi Piotrowej, w Kościele katolickim, ale chwilowo śpi... Chce, abyśmy poczuli grozę położenia, przypomnieli sobie, że On jeden nas uratować może i zbudzili Go, jak niegdyś Apostołowie na morzu galilejskim!

Jak mamy Go budzić, zwłaszcza my kapłani w dzisiejszych czasach?

Przede wszystkim zapytajmy, co stanowi główne zło dzisiejszych czasów? Czy może bezrobocie? Czy nędza jednej warstwy społeczeństwa, a niezmierne bogactwa drugiej? Czy rozbicie społeczeństwa na stronnictwa ziejące wzajemną nienawiścią i chęcią krwawej zemsty?

Nie. To wszystko są skutki, ale nie przyczyna tego zamętu i waśni, jakie trapią dziś ludzkość. Przyczyną jest materializm, jest odstępstwo od Boga, a ubóstwianie człowieka, jest zaprzeczenie Bogu praw należnych od ludzi, jest negacja Boga i chęć stworzenia sobie raju na ziemi.

Tymczasem Bóg jest Stwórcą i Zbawcą ludzi. Syn Boży, Odkupiciel ludzkości, pozostał na ziemi z ludźmi w Sakramencie Ołtarza i żyje tu na niezliczonych miejscach jako Król Eucharystyczny, jako Ofiara Eucharystyczna i jako Pokarm Eucharystyczny. Należy Mu się od ludzi uwielbienie, a świat Mu tego zaprzecza. Hostia św., Najświętszy Sakrament — nawet od wielu katolików nie otrzymują należnego hołdu i uwielbienia. Niby wierzą w obecność P. Jezusa w N. Sakramencie, a tak się zachowują wobec Niego, jakby nie wierzyli.

Otóż my kapłani budźmy P. Jezusa uwielbianiem Go w Hostii św.

My Go najlepiej znamy, *(vobis datum est nosse mysteria regni Dei)*, my najlepiej wiemy, co Mu się należy. Uczymy przecie innych o Jego prawdziwej, rzeczywistej, istotnej obecności w N. Sakramencie.

Uwielbiajmy Go. Wołajmy do Niego nie tylko w czasie Mszy św.: Laudamus Te, Benedicimus Te, adoramus Te, glorificamus Te... Tu solus Deus, Tu solus Dominus, Tu solus Altissimus Jesu Christe cum Sancto Spiritu in gloria Dei Patris!

Uwielbiajmy Go w Eucharystii św. nie tylko przez te pół godziny dziennie, kiedy Mszę św. odprawiamy, ale kierujmy ku Niemu wzrok nasz, myśl naszą stale wśród naszych rozlicznych prac i zajęć, bo to jest jednym z głównych naszych obowiązków.

Patrzmy na Hostię św. okiem żywej wiary. Hostia św. nie jest tylko czymś świętym, ale Kimś Świętym! Jest Osobą żyjącą Najświętszą, jest Bogiem-Człowiekiem, — któremu się należy uwielbienie, i to jak najdoskonalsze, na jakie tylko nas stać. *Quantum potes, tantum aude, quia maior omni laude.* (Lauda Sion) *Tantum ergo Sacramentum veneremur cernui.*

Budźmy Pana Jezusa żyjącego z nami w Hostii św. przez dziękczynienie. „Gratias agamus Domino Deo nostro" mówimy, albo śpiewamy we Mszy św. I powtarzamy z naciskiem: „Vere dignum et justum est aequum et salutare nos Tibi semper et ubique gratias agere". Tak, to jest słuszna i sprawiedliwa, to jest obowiązek ludzkości, a szczególnie nasz kapłański obowiązek dziękować P. Jezusowi, „za dar tak wielki Jego wszechmocności. Że się darował nam nic niegodnym w tym Sakramencie tu nam przytomnym" (Twoja cześć chwała).

A tymczasem świat Mu tej wdzięczności odmawia. Ludzkość nawet chrześcijańska, nie chce Mu dziękować za Eucharystię św., za Mszę św., za Komunię św., za ustanowienie kapłaństwa.

Nawet katolicy o tym zapominają. Nawet my kapłani. Weźmy takie dziękczynienie po Mszy św. Iluż to kapłanów je opuszcza, nie z braku czasu, ale z niedbalstwa, z przyzwyczajenia...

A więc: *gratias agamus* i za siebie i za drugich, bośmy specjalnie do tego przeznaczeni i powołani.

Budźmy P. Jezusa Eucharystycznego przez wynagradzenie Mu zniewag. przez przepraszanie Go za niedbalstwa i świętokradztwa popełniane w dzisiejszych czasach.

Ileż to kościołów spalono, zbeszczeszczono w ostatnich latach w Rosji, w Meksyku, Hiszpanii! Świat tego nie widzi, rządy nawet katolickie o to się nie upominają. Nawet u nas w Polsce zdarzają się często profanacje Najśw. Sakramentu, świętokradztwa popełniane przez bandytów i zbrodniarzy, zazwyczaj niewyśledzonych i nieukaranych.

My kapłani wynagradzajmy za nie P. Jezusowi Eucharystycznemu, urządzajmy za nie expiacyjne adoracje i nabożeństwa, garnijmy się tłumniej i liczniej niż dotychczas do Tronu Eucharystycznego, do Boskiego Więźnia Miłości.

ślepą i do życia nieprzygotowaną. Musimy ją raczej wychować na nowych obywateli, obywateli ojczyzny dzisiejszej, co zbudzoną została z swych snów romantycznych, a wkroczyła w rzeczywistość rozwichrzonej Europy powojennej, by tam wypowiedzieć swe ważkie słowo o pokoju, zbudowanym na sprawiedliwości. Musimy pokazać, że katolicyzm jest istotnym elementem naszej kultury, że pozytywizm i masońsko-liberalny światopogląd — iż religia to rzecz prywatna — były błędami przeszłości. Chrystianizm jest spoidłem naszej kultury i naszego oświecenia *(„Vita et Pensiero")*.



Liturgica

Ceremonie wielkotygodniowe w dwu parafiach.

Zdarza się u nas często, że jeden ksiądz zarządza dwoma parafiami. Jak wtedy postąpić w W. Tygodniu?

1. Funkcje św. ostatnich trzech dni W. Tygodnia stanowią pewną całość, więc muszą być odprawiane w tym kościele, w którym we W. Czwartek się rozpoczęły. Nie można je dzielić między dwa kościoły.

2. Rezurekcję można urządzić w obu kościołach.

3. Nie można przy święceniu paschału w W. Sobotę święcić jeszcze drugiego paschału dla drugiego kościoła. W tym drugim kościele można używać paschału dawniej benedykowanego, lub poświęcić nowy według formularza: „Benedictio cerei paschalis, si casu quodam defecerit".

4. Wody święconej w W. Sobotę do chrztu św. można używać i w drugim kościele.

Sprawa poświęcania paschału.

Opinii wyrażonej przez X. Pilina (nr 14 G. K.) że Paschał ma być co roku nowy lub przynajmniej odno-

wiony przeczą „Ephemerides liturgicae“ (sierpień 1891), tak argumentując:

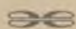
1. Quia benedictio Cerei paschalis non potest dici simpliciter constitutiva sed *intermedia* inter invocativam et constitutivam. Quatenus autem constitutiva hac benedictione benedictus cereus, semper benedictus manet, seu divino cultui consecratus; quatenus vero invocativa benedictione benedictus, aliquid boni pluries potest super illum a Deo implorari.

2. Stricte loquendo, benedictio Cerei paschalis non est vera benedictio, licet ita communiter appelletur; hinc haud ita liturgice proprie dicitur, sed ea quae canit Diaconus, *praeconium paschale* nuncupatur.

3. Benedictio afficit peculiariter quinque grana thuris, quae Cereo infingi debent, per quae ipse Cereus merito dici potest benedictus, et quae in unoquoque anno renovantur.

4. Denique praxis omnium Ecclesiarum fert, ut Cereus idem pluribus annis inserviat, nemine reclamante, et tamen semper benedicitur, si ita loqui fas sit.

Ergo nil vetat, quominus Cereus paschalis pluries benedicatur, quin semper in anno renovetur.



Pytania i odpowiedzi

W nr 12 G. K. na pytanie: czy można w miejsce oracji „ad libitum“ wstawić orację „imperatam“ — dano odpowiedź negatywną. Tymczasem „Comes pastoralis“ (O. Ludw. Anler O. F. M.), wydanie 7-me, Fulda 1933, daje na takie samo pytanie odpowiedź pozytywną.

Gdzie słuszność?

Confrater.

Odpowiedź. Autor notatki w „Gaz. Kośc.“ oparł się na rozstrzygnięciu Kongr. św. Obrzędów z r. 1835 (n. 4746, dub. I, 2), iż „non possit satisfieri rubricae et praecepto superioris per solam orationem pro Papa“ i że wtedy trzeba odmówić jeszcze orację pro Ecclesia. — Po nadesłaniu nam wątpliwości Konfratra zaglądnęliśmy do „Ordo Divini Officii recitandi Sacrique peragendi juxta Kallendarium Ecclesiae Universalis pro A. D. 1939 (Torino 1938) — i musimy przyznać rację O. Anler'owi, bo czytamy we wstępnych regułach tego „Ordo“: „Collectae ab Ordinario imperatae (sc. pro re non gravi — Przyp. G. K.) po-

Nas powinny głęboko zaboleć te krzywdy i zniewagi wyrządzane naszemu Boskiemu Mistrzowi. I do nas się odnosi wezwanie Proroka: „Inter vestibulum et altare plorabunt sacerdotes, ministri Domini et dicent: Parce Domine, parce populo tuo et ne des haereditatem tuam in opprobrium, ut dominentur ei nationes“ (Joel 2, 17).

Budźmy P. Jezusa Eucharystycznego przez prośby, przez błagania: „Panie, ratuj nas, bo giniemy“, wołali do Niego apostołowie, budząc Go ze snu. I uratował ich. Skinął na wiatry i ucichły w tej chwili. Opadły piętrzące się fale morskie. „I stało się uciszenie wielkie. I dziwowały się rzesze, mówiąc: „Któż to jest ten, któremu wiatry i morze są posłuszne?“

I my wołajmy do Jezusa Eucharystycznego: Panie, ratuj nas, bo giniemy! Modlimy się codziennie, obowiązkowo, nawet dłużej, ale módlmy się jeszcze żarliwiej. Oczyśćmy modlitwy nasze z dobrowolnych roztargnień. Dodajmy do obowiązkowych nadobowiązkowe. To nasz kapłański obowiązek. Dajmy wiernym przykład częstej i gorącej modlitwy, zachęćmy ich do niej, a skutek nastąpi napewno.

„Multum valet oratio justi assidua“, pisze Jakub św., Apostoł. „Elias erat homo similis nobis, passibilis. Et oratione oravit ut non plueret super terram et non pluit annos tres et menses sex. Et rursum oravit et coelum dedit pluviam et terra dedit fructum suum“ (Jak. 5, 17).

Czy moc Boska jest dziś ukrócona? czy modlitwa straciła swą wartość? Czy słowa Chrystusowe: *„Petite et accipietis“* stały się próżnym dźwiękiem i nic nie znaczącym frazesem?

To są cztery główne nasze obowiązki i sposoby budzenia dzisiaj Pana Jezusa Eucharystycznego w celu ratowania społeczeństwa.

I te właśnie 4 obowiązki stanowią treść adoracji N. Sakramentu w Stowarzyszeniu XX. Adoratorów N. S., które swój początek zawdzięcza bł. X. Piotrowi Julianowi Eymard'owi.

Jest ono zatem zastosowane do potrzeb dzisiejszych czasów i do zadań, jakie dziś ciążą osobliwie na nas kapłanach. Członkowie obowiązują się do odprawiania godziny adoracji N. S. raz w tygodniu i jednej Mszy św. rocznie za zmarłych Członków. Dwa razy w roku na początku każdego półrocza przesyłają wykaz odbytych godzin adoracji do dyrektora diecezjalnego.

Nie dziw, że ono tak rozszerzyło się i rozszerza we wszystkich krajach katolickich. Obecnie jest zorganizowane wśród 25 narodów w Europie, Ameryce północnej i południowej, w Azji i w Australii.

Liczba członków wynosi przeszło 200 tysięcy, a więc połowę co najmniej wszystkich kapłanów katolickich. W Polsce jeszcze nie ma dotąd klasztoru XX. Eucharystianów, więc i Stowarzyszenie XX. Adoratorów rozwija się słabo. Dyrektorów diecezjalnych zaledwie kilku, zapisanych członków dość dużo, ale czynnych mało, co wskazuje na nasz zapał słomiany. Jest diecezja, w której zapisaynch około 270, czynnych zaledwo kilkunastu. Przez czynnych rozumie się tych, którzy 2 razy w roku (w styczniu i lipcu) w myśl statutów nadsyłają do dyrektora diecezjalnego wykaz odprawionych raz na tydzień godzinnych adoracyj i ofiarują raz na rok Mszę świętą za zmarłych członków. Do każdej godziny adoracyjnej jest przywiązany odpust zupełny.

W roku 1938 obchodziło to Stowarzyszenie złoty jubileusz swego istnienia. Zaszczycił je z tego powodu Ojciec św. Pius XI gorącą pochwałą. Przypomniał, że sam do tego Stowarzyszenia należy i polecił je gorąco wszystkim kapłanom.

Niechże i nasze Polskie Duchowieństwo weźmie żywszy w nim udział!
Chcąc budzić wiernych, zbudźmy naprzód siebie!
Qui non ardet, non incendit![1]).

Kraków, Garncarska 24.

X. Mateusz Jeż,
dyrektor kraj. Stow. XX. Adoratorów N. S.

[1]) Zapisywać się można u dyrektora diecezjalnego, w braku jego u krajowego. Wpisowe 1 zł, wkładka roczna 2 zł, z prenumeratą dwumiesięcznika niem. *SS. Eucharistia* 4 zł.

Ciekawostki z średniowiecza

(Ze studiów nad średniowieczem polskim ks. prof. J. Fiałka).

I.

Jak odmawiano u nas pacierze kapłańskie, wielce charakterystyczne i doskonale malujące stan duchowieństwa polskiego (w średniowieczu) szczegóły przytacza uczony kanonista a bogobojny i w duszpasterstwie zamiłowany, Mikołaj z Błonia († po r. 1438). W słynnym jego dziele, znanym pod ogólniejszym tytułem „De Sacramentis" lub „Sacramentale" znajdujemy rozdział „O sposobie mówienia godzin kanonicznych" (De modo dicendi horas canonicas) a w nim ustęp następujący:

„Ponieważ proboszczowie zajmować się mają słuchaniem spowiedzi i udzielaniem Sakramentów zdrowym i chorym, przeto mogą się modlić prywatnie w kościele lub w domu, byle tylko w miejscu przyzwoitym i spokojnym. Nie tak jednak czynić to mają, jak niektórzy discoli consueverunt dicendo horas pellere scrophas aut vaccas ad pascua[1]) et in pellendo et repellendo interrumpere verba horarum per clamores minaces scropharum aut vaccarum. Inni znów oparci na łóżku, wygodnie tę sprawę załatwiają; i co gorsza, leżąc na wznak z brewiarzem na piersi, mruczą pod nosem godziny. Zaś inni, chodząc z domu do domu drogą na wsi lub ulicą w mieście, donośnie krzyczą, aby ich widziano i słyszano modlących się jak faryzeuszów. Inni wreszcie stanąwszy przed bramą kościelną lub przechadzając się po cmentarzu rozmawiają z przybyłymi do kościoła. To też często się zdarza, że gdy mówią w brewiarzu „Dominus vobiscum", odpowiadają pozdrowieniem „Dzień dobry, piękna pani" (Bonum mane, domina graciosa). Takich uważać trzeba raczej za obrażających Boga, aniżeli modlących się, bo godziny kanoniczne odprawiać należy z uszanowaniem głębokim i należną uwagą. Jakie zaś uszanowanie może być na takich miejscach lub wśród tak wielkiej wrzawy, niechaj rozważą... Na co się przyda ruszać wargami, skoro serce nieme. Jak głos bez modulacji staje się kwikiem wieprzów, tak modlitwa bez nabożeństwa jest ryczeniem wołu. Co gorzej jeszcze, nawet wśród paskudnych i szkaradnych czynności, kiedy i do psa wstyd się odezwać, niektórzy rozmawiają z Bogiem na modlitwie... Co za niegodziwość, jaki wstyd i wina! Każdy roztropny poznać łatwo może. Dlatego tak niecne nadużycie trzeba usunąć, aby tym nie obrażać Boga jeszcze bardziej, czym się Go ma przebłagać".

W dalszym ciągu Mikołaj z Błonia silny kładzie nacisk na pilne i uważne odmawianie brewiarza i występuje z wielką energią przeciwko bezmyślnemu klepaniu modlitw i ciągłemu powtarzaniu tych samych wyrazów, bo powiada Pismo św.: „Nie powtarzaj słów na modlitwie twojej" (Eccli. 7, 15). Tak wszakże czynią niektórzy, gdy mówią: „Pater noster, pater noster, pater noster, qui es, qui es, qui es", sześć lub siedem razy. Takie powtarzanie pochodzi z nieuwagi, z niepobożności i rozproszenia myśli, bo zajęci innymi myślami przy jednym wyrazie tak długo biją językiem, dopóki owe myśli

[1]) Że to nie przesada, stwierdza diecezjalny statut gnieźnieńsko-włocławski z XVI w.: „Plebanus non tenetur nec debet pascere gregem ovium, caprarum et scrofarum Consuetudo autem, si alicubi est, in solutione pastori servanda est".

nuntur ultimo loco post orationes a rubrica praescriptas, vel loco Orationis ad libitum..."

Zresztą i rubryki mszału rzymskiego — jak nam zwrócili na to uwagę ks. Wł. Kr. i fr. H. J. R. — w Addit. et Variat. ad normam bullae „Divino afflatu", VI — na to wyraźnie pozwalają.



Casus pastoralis

Proboszcz N. wyznacza intencje mszalne na cały tydzień z góry i odczytuje je wiernym z ambony, mając zamiar w tym porządku je odprawiać. Codziennie jednak przede Mszą zagląda do książki ogłoszeń, by przypomnieć sobie intencję. Jednego dnia pomylił się i odprawił Mszę w intencji zeszłotygodniowej, wyznaczonej (i już odprawionej) na ten sam dzień tygodnia, np. na czwartek. Gdy po Mszy św. spostrzegł się, jest w wątpliwości, co teraz uczynić?

Odpowiedź: Ks. N. miał tego samego dnia dwie intencje, jedną zadecydowaną już w sobotę i drugą mylną. Pytanie, która intencja jest praedominans? Oczywiście ta, na którą by się zdecydował, gdyby miał w myśli równocześnie obie intencje sprzeciwiające się sobie, a więc wybrałby intencję właściwą. Nie ma zatem obowiązku aplikowania jeszcze raz intencji (pozornie) pominiętej.



Varia

Gandhi wobec katolicyzmu.

Mahatma Gandhi protestował niedawno bardzo energicznie przeciwko rozpowszechnionej w prasie europejskiej pogłosce, jakoby był wrogo ustosunkowany do misji chrześcijańskich w Indiach. Z miarodajnego źródła nadeszły jednak wiadomości, że mimo zaprzeczeń, ustosunkowanie się Gandiego do katolicyzmu jest conajmniej dwuznaczne. Z całą szczerością uznaje charytatywną działalność misjonarzy katolickich prze-

ciwstawia się jednak bezwzględnie nawracaniu hindusów na wiarę katolicką. Podczas pobytu w więzieniu czytał Nowy Testament, z którego podczas swej działalności polityczno-społecznej zapożyczył dużo rzeczy dla moralności, jaką propaguje wśród swoich ziomków. Boskiej natury Chrystusa Pana nie uznaje. Chrześcijaństwo zna przede wszystkim w postaci protestantyzmu. Informator nasz (ks. bp Léonard, biskup Madury w Indiach, zasięgnął co do osoby Gandhiego informacyj u osób, które go dobrze znają. Osoby te wątpią w szczerość Gandhiego. Gandhi cieszy się popularnością nawet wśród poważnego odłamu katolików hinduskich i pewnej ilości katolickich księży tubylczych, którzy uważają go za bohatera narodowego. Dla ścisłości należy dodać, że antykatolicka akcja Gandhiego na razie nie jest zbyt groźna dla misyj, ponieważ większość jego zwolenników patrząc na bezinteresowność pracy misjonarzy, nie podziela jego zapatrywań antykościelnych (P. D. R. W.).

Ostatnio A. Nowaczyński w artykule „Tajemnica Mahatmy" (w „Prosto z mostu") stwierdza na podstawie źródeł żydowskich, że od dłuższego czasu Mahatma Gandhi jest pod wpływem Żydów: „tołstojowca"-milionera Kallenbacha, milionera-„jałmużnika" Frydmana i „przybranej córki" Chanele Lazar.

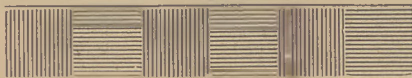


Drobiazgi

Arcybiskup anglikański Nowego Jorku Temple oraz biskup anglikański Bradford, zalecili swym wiernym aby się gorąco modlili za nowego Papieża, prosząc Boga o udzielenie mu sił w niesieniu na swych barkach ciężaru władzy papieskiej.

Biskup - sufragan Chicago, mgr Sheil, otrzymał tytuł admirała amerykańskich linii lotniczych jako wyraz wdzięczności za wielkie zasługi położone przezeń w dziedzinie propagandy lotnictwa wśród młodzieży chicagowskiej.

Dotychczas związkowy senat amerykański rozpoczynał uroczystą modlitwą jedynie sesje nadzwyczajne. Obecnie modlitwa będzie wstępem do codziennego posiedzenia senackiego.



nie przejdą. Ależ mówi Seneka: Przerywa to uwagę słuchacza, co się często powtarza, czyli gdy się mówi jedno i to samo za każdym razem. Jest to nawet pewnego rodzaju bluźnierstwem naprzeciwko Bogu, ponieważ powtarzając kilkakrotnie jedno i to samo, wydaje się jakoby Bóg nie słyszał lub nie rozumiał raz powiedzianego słowa.

Zbyt może jaskrawe te uwagi Mikołaja z Błonia, ale przesadą nie grzeszą i tak światłemu a zacnemu kapłanowi trzeba zupełnie zawierzyć. Przy tym z całą ścisłością da się oznaczyć, w której to szczególnie diecezji nasz kanonista zbierał swe spostrzeżenia. Pierwsze statuta krakowskie, ogłoszone około r. 1396 przez biskupa Wysza, zamieszczają na naczelnym miejscu w niezwykle surowo zredagowanym postanowieniu nakaz pobożnego odprawiania godzin kanonicznych. Pomijając już obcych przybyszów, o których sądzi Biskup krakowski, że są „astutia diaboli instructi et pro opere pietatis licet fugitivi sint malitia repleti", wspomina o bardzo wielu swoich kapłanach, z których jedni udają tylko, że odmawiają brewiarz, drudzy zaś zaniedbują go zupełnie i tak pełnią służbę Bożą; a jeśli pilnują godzin kanonicznych, odprawiają je w sposób najniewłaściwszy, przerywając w środku wyrazy i zarazem sens zdań całych. O takim sposobie odmawiania brewiarza — powiada Biskup krakowski — uczymy się w szkole „in his metris":

„Arguo presbyteros verborum vim resecantes,
Primum cum mediis a fumo more bachantes,
Dictio neglecta vel syllaba murmure tecta,
Demone collecta, patet haec littera secta.
Et vox et vocum tonus, sonus et nota,
Totum demone colligitur, et ab alto indice scitur,
Qui psalmos resecat et verba Davidica curtat,
Melius ipsi foret, quod haec sua lingua taceret".

Zdarzały się wypadki, że odprawiano godziny, kiedy głowa nie była próżną. Z takiego mówienia brewiarza wyśmiewa się dowcipnie późniejszy poeta z orszaku Andrzeja Krzyckiego:

„Uncto breviario,
Errans modo vario
Ne Deus cognosceret,
Quid orando diceret".

Przyznać trzeba, że nie było to nadużycie samej tylko diecezji krakowskiej. Wspominają o nim dekretały papieskie i rozliczne statuta synodów prowincjonalnych. Już 17 kanon Soboru Lateraneńskiego IV polecił nie tylko niższemu klerowi, ale także prałatom, aby odmawiali ‚officium nocturnum pariter et diuturnum studiose et devote" tj. powoli, słów nie połykając i z myślą do Boga zwróconą, zwłaszcza przy Matutinum, jeśli się je odprawiało po nocy w większej części spędzonej na uczcie (dekretał „Dolentes" III. 41). Jeszcze większej troski przedmiotem dla Kościoła było coraz niedbalsze odmawianie pacierzy kapłańskich w wieku XIV. Np. biskup krakowski Nauker przypomina klerowi rozporządzenie Papieża, iż godziny kanoniczne należy odprawiać nabożnie, uważnie i bez niepotrzebnej wśród nich rozmowy. Po wydaniu „Klementyn" na jakiś czas nastąpiła poprawa, ale nie na długo. Najbardziej zaniedbał się kler, zwłaszcza wyższy, w odmawianiu brewiarza w w. XVI. Nie tylko odmawiano go nieuważnie, ale nawet zaniedbywano zupełnie. Znaczną poprawę przynosi w. XVII, gdy polskie ustawodawstwo synodalne wprowadziło do swych ustaw kary (soboru laterańskiego V) na beneficjatów nie odmawiających brewiarza.

II.

Sposób przechowywania wina do Mszy św. określił bliżej Mikołaj Kurowski na synodzie włocławskim 1402 r., nakazując, aby wszyscy plebani i wszyscy beneficjaci postarali się pod grozą kary trzech marek o nabycie

osobnych flaszek lub konwi na wino mszalne. Nadto powinni oni sami, nie zaś słudzy kościelni, przygotować wino do Mszy.

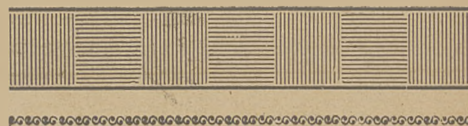
Potrzeba flaszek albo dzbanków cynowych lub ołowianych była konieczną ze względu na prędkie psucie się wina i wynikające stąd częste używanie do Mszy św. wina skwaśniałego; tym bardziej, że było to wino swojskie, hodowli krajowej i domowego wyrobu. Dlatego też wszystkie prawie nasze synody z XIV i XV wieku przypominają, że nie wolno odprawiać na „vinum corruptum et acetosum“, a dziekanom polecają badać, jakiego wina plebani używają. Ciekawe jest np. pouczenie biskupa Wojciecha Jastrzębca w statutach krakowskich (z r. 1423): „Non debet sacerdos celebrare in aceto (w. zepsute), quia non conficeret; si tamen in vino acido (kwaśniejące), quod in via est ad acetum, celebrat, conficit quidem, peccat tamen graviter propter irreverentiam sacramenti. Potest etiam sanguis Christi confici de musto (świeżo wytłoczone), quia completam vini speciem habet, non tamen debet fieri, quousque depuretur, nisi necessitas immineat. In agresta (z winogron niedojrzałych) non potest confici, eo quod adhuc est in via generationis ad vinum“.

Do prywatnego użytku kler niższy nie używał wina, bo zagraniczne było drogie, a swojskie „cierpkie“. Pozwolić sobie na dobre wino mógł tylko kler wyższy, dlatego też instrukcja dla posłów synodalnych. kapituły krakowskiej z r. 1531 narzeka na tych dygnitarzy, że „vinis delicatis parantes mensas Luculli opes ecclesiasticas convertunt“. O plebanach zaś i innym niższym klerze są wzmianki tylko w poezji i to zawsze w łączności z piwem, np. w poema płockim z końca XV w. o śmierci — plebani przedstawieni są „z miąszą (grubą) szyją. izto bardzo piwo piją“.

III.

O innych szczegółach z życia i obyczajów kleru w Polsce średniowiecznej, a zwłaszcza o zachowywaniu celibatu, kto ciekaw — dowiedzieć się może z książki ks. dr Fijałka „Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej“. Kraków 1893.

X. A. W.



Rezurekcja

Po większych miastach Rezurekcję urządza się w Wielką Sobotę wieczorem, a wtedy dołącza się Jutrznię. W parafiach wiejskich Rezurekcja odbywa się w godzinach rannych (6 rano), a wtedy po Rezurekcji celebrans odprawia uroczystą Mszę św.

A. W Bożym Grobie.

Ustawić:
1) Figurę zmartwychwstałego Chrystusa Pana.
2) Krzyż ze stułą koloru czerwonego.
3) Kociołek z wodą święconą i kropidłem.
4) Łódkę z kadzidłem.
5) Tuwalnię białą.
6) Dzwonki.
7) Baldachim.

B. Na Wielkim Ołtarzu.

1) Na ołtarzu odświętnie przyozdobionym zapalić wszystkie świece w czasie Rezurekcji.
2) Tabernakulum pokryć białym konopeum.
3) Zapalić wieczną lampę.
4) Po stronie Ewangelii stoi kandelaber z paschałem, po stronie Epistoły stojak pod krzyż.
5) Klęcznik dla kapłana na Jutrznię.
6) Obok ołtarza książki liturgiczne: brewiarz, kancjonał.
7) Na menzie rozłożyć korporał, obok kluczyk do tabernakulum.
8) Postawić obok tabernakulum kustodię na Hostię.
9) Obok ołtarza postawić stołeczek pod nogi (tam, gdzie tron jest wysoko umieszczony na tabernakulum).

C. W zakrystii.

1) Przygotować: kapę i stułę białą, albę, humerał i pasek.
2) Kadzielnicę.
3) Krzyż procesjonalny.
4) Komże dla sześciu ministrantów. (1-y do krzyża procesjonalnego, 2-gi do Krzyża owiniętego stułą czerwoną, 3-ci do figury Zmartwychwstałego Pana Jezusa, 4-ty do kadzielnicy, 5-ty do paschału, 6-ty do dzwonków).
5) Świece do rąk wiernych na procesje, które należy rozdać przed rozpoczęciem Rezurekcji.

Obok Bożego Grobu umieścić baldachim.

D. Ceremonie przy Bożym Grobie.

Kapłan ubrany w białą stułę i kapę idzie do Bożego Grobu z sześciu ministrantami. Jeden niesie krzyż procesjonalny, inny kadzielnicę.

Celebrans klęka przy Bożym Grobie na oba kolana, śpiewa Antyfonę „Gloria Tibi Trinitas“... i Psalmy. Po oracji nasypuje kadzidło, błogosławi je, pokrapia Boży Grób i okadza go trzy razy.

Następnie celebrans wynosi krzyż owinięty czerwoną stułą, figurę Zmartwychwstałego Pana Jezusa i podaje je ministrantom.

Nasypuje kadzidło bez błogosławieństwa i okadza Najśw. Sakrament klęcząc. Bierze tuwalnię na ramiona, zdejmuje zasłonę tiulową z monstrancji, odwraca się z monstrancją do ludu i intonuje: „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Procesja obchodzi kościół trzy razy. Po procesji ustawia celebrans monstrancję na tronie, uklęka, schodzi in plano, uklęka na oba kolana i okadza Przenajśw. Sakrament.

Bierze od ministranta krzyż przepasany czerwoną stułą, śpiewa po trzykroć na najwyższym stopniu „Surrexit Dominus de sepulcro“, za każdym razem krzyż podnosi wyżej i wyższym tonem śpiewa.

Krzyż ustawia się po stronie Epistoły na przygotowanym stojaku. Figurę Zmartwychwstałego Pana Jezusa po stronie Ewangelii.

Następuje Jutrznia, Te Deum laudamus i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Na zakończenie pieśń: „Regina coeli“... lub inna wielkanocna.

Po skończonym nabożeństwie celebrans, lub inny wolny kapłan zanosi prywatnie puszkę z Przenajśw. Sakramentem z Bożego Grobu do Wielkiego Ołtarza i chowa do tabernakulum.

Był wypadek, że kapłan urządził Boży Grób w kaplicy cmentarnej poza kościołem i doniósł nawet o tej nowości do swojego Konsystorza. Bożego Grobu nie wolno urządzać poza kościołem, ale w kościele, w kaplicy, lub przy bocznym ołtarzu. Straż przy grobie mogą utrzymywać aktywni żołnierze, a wtedy stoją służbowo w hełmach. Nie wolno straży trzymać członkom różnych związków, nawet o charakterze wojskowym, w czapkach na głowie. Mają adorować Przenajśw. Sakrament z odkrytą głową.

X. Pilin.

Dekoracje Grobu Chrystusowego

Dzisiejsze dekoracje Grobu Chrystusowego w świątyniach naszych to pamiątkowe zabytki średniowiecznych misteriów odgrywanych przez ówczesne bractwa tuż przed ołtarzami. Ponieważ z czasem wkradły się w one przedstawienia nieodpowiedne miejscu świętemu nadużycia — Kościół zabronił odgrywania tychże wewnątrz świątyni. Pozostały po nich jedynie dekoracje nieme, jakie obecnie oglądamy czy w czasie Bożego Narodzenia tzw. Jasełka, czy we Wielkim Tygodniu — Grób Chrystusowy.

Doprawdy — możnaby sporą książkę spisać, oglądając po kościołach parafialnych te niby arcydzieła sztuki dekoracyjno-religijnej, wykonane po największej części przez domorosłych artystów, a nie raz tak rażąco prymitywne, że aż dziwno — jak mogą coś podobnego znosić Duszpasterze w swoich świątyniach.

Ileż to razy widziałem (ten motyw najczęściej się powtarza) skłębione obłoki z podartej i przykurzonej tektury, przedstawiające głębię niebios, a właściwie tylko olbrzymią rurę, w której ostatnim pierścieniu ledwie dostrzegalne Sanctissimum; zaś u stopni groty skalnej legioniści rzymscy wprost monstra i co do karnacji i co do uzbrojenia. Gdzieindziej znowu boczną nawę zamieniono w jakiś korytarz katakumbowy na którego kulisy zarekwirowano stare worki z całej parafii. Albo te olbrzymie bramy wchodne Grobu Chrystusowego, wzorowane chyba na egipskich pylonach, z podmalowanymi scenami z Męki Pańskiej, lub mauzolea żywcem skopiowane z dzisiejszych cmentarzy podmiejskich itd., itd. Przyznaję, że bywały tu i ówdzie rzeczy godne podziwu, choćby wspomnąć panoramę Golgoty jako tło Grobu Chrystusowego w kościele OO. Bernardynów we Lwowie — malowaną przez artystę takiej miary, jakim był śp. Popiel.

Czy jednak te więcej lub mniej artystyczne dekoracje przyczyniają się do godnego skupienia ducha w czasie adoracji Jezusa-Hostii, Który gdzieś tam w górze w obłokach, czy wśród całej graciarni przystawek skalnych — gubi się w pozłocistej monstrancji? Czy wreszcie nie można by ułatwić służbie kościelnej i tak po uszy przepracowanej we Wielkim Tygodniu — przygotowanie Grobu Chrystusowego i usunięcie na czas świąteczny? Godzi się nad tym zastanowić!

W Ewangelii św. Jana r. 19 w. 41—42 czytamy: „A na miejscu, gdzie był ukrzyżowan, był ogród, a w ogrodzie grób nowy, w którym jeszcze żaden nie był położony. Tam tedy dla przygotowania żydowskiego, iż grób był blisko, położyli Jezusa“. Zaś św. Mateusz i Marek dodają, — jako grób ów wykonany był w skale.

Oto i cały plan dekoracyjny, jaki podają nam Ewangeliści; plan prosty w wykonaniu a zgodny z literą Pisma św.

Był więc ogród pełen drzew i kwiecia wiosennego, a zatem cała siła dekoracyjna polega na zieleni i kwiatach. Stosowne umajenie i oświetlenie groty skalnej tj. zwykłej przystawki do antypedium z figurą leżącego Jezusa, oto i wszystko, — ani zbyt kosztowne, ani wymagające wiele trudu z ustawieniem i usunięciem, a zgodne z opowiadaniem ewangelistów i co najważniejsza — nieprzysłaniające Jezusa-Hostii na tronie Eucharystycznym. — W dodatku — gdyby w parafii znalazł się malarz, choćby nawet pokojowy — i w ramach obrazu ołtarzowego umieścił panoramkę Golgoty z trzema obnażonymi krzyżami na tle błękitu nieba, a z poza krzyżów — Jerozolimę w bieli podłużnych murowań z kopułkami i bliźniaczymi okiennicami, byłby to chyba szczyt ubogacenia i upiększenia Grobu Chrystusowego.

Ks. St. H.

Zamieranie narodu Francuzów

Temat ten omówiły w ostatnich tygodniach następujące pisma: „La Vie Intellectuelle“, „Mercure de France“, „L'action familiale“, „Dossiers de L'action populaire“, „Auslese“ i „Schönere Zukunft“. Już to samo świadczy o jego wadze, ale dobitniej jeszcze przemówią cyfry.

W r. 1930 zawarto we Francji małżeństw 342.059, w r. 1931 — 326.661, 1932 — 314.878, 1933 — 315.466, 1934 — 298.192, 1935 — 284.895, 1936 — 279.743. Różnica wynosi okrągło w ciągu siedmiolecia 70.000 minus. W roku 1937 zawarto małżeństw już tylko 274.122, a więc znowu o przeszło cztery i pół tysiąca mniej. Natomiast wzrasta liczba rozwodów. I tak: w r. 1930 rozwiodło się 20.637 par, w r. 1937 — 23.614. A więc w r. 1930 jeden rozwód wypadał na 17 ślubów, a w r. 1937 jeden rozwód na 12 ślubów.

W związku z powyższym spada i liczba urodzin: w r. 1930 było urodzin 749.953, w 1932 — 722.246, 1934 — 677.365, 1936 — 630.059, a w 1937 — 616.863. Różnica na tak krótkiej przestrzeni czasu o przeszło 33 tysiące minus.

Skutek tego taki, że bilans ludnościowy Francji w r. 1937 zamknięto cyfrą 11.740 nadwyżki zmarłych nad urodzonymi. W jednym tylko kwartale (pierwszym) r. 1938 zmniejszyła się ludność Francji wskutek nadwyżki wypadków śmierci nad urodzinami o 35.684 osób! A więc coraz gorzej. Za dalsze kwartały nie ma jeszcze statystyki urzędowej, ale prawdopodobnie leci się dalej na dół i to w tempie przyspieszonym. Statystyka byłaby jeszcze rozpaczliwsza, gdyby podawała nie liczby ludności Francji, lecz liczby Francuzów, bo jak zobaczymy w dalszych wywodach, we Francji wzrasta z roku na rok liczba obcokrajowców, wśród których przyrost naturalny jest daleko wyższy, niż wśród ludności francuskiej.

Gdyby tempo tego spadku urodzin utrzymało się nadal, to ludność Francji w roku np. 1980 w porównaniu z rokiem 1935 zmniejszyła by się okrągło o 7 milionów. A u sąsiadów liczba ludności ciągle wzrasta. Tak np., gdy Francja rok 1937 zamknęła cyfrą minus 11.740, to Niemcy ten sam rok zamknęli nadwyżką 478 tysięcy!

Ażeby zrozumieć całą grozę nie tylko militarnie-polityczną, ale o wiele więcej moralną tego stanu rzeczy, uprzytomnijmy sobie, że dzieje się to wszystko w kraju szczególnie uprzywilejowanym pod względem klimatu, żyzności gleby i gęstości zaludnienia (w Belgii przypada na jeden kilometr kwadratowy 265 osób, w Anglii 264, w Holandii 232, w Niemczech 140, we Włoszech 133, w Czechosłowacji 105, w Szwajcarii 98, w Polsce 84, w Danii 82, a we Francji tylko 75!). Ponadto kraj to uprzemysłowiony, gospodarczo postawiony wysoko, o wielkich zasobach pieniężnych.

Mimo urodzajności gleby, mimo słabego stosunkowo zaludnienia — ludność wsi francuskiej przenosi się ciągle do miast. W ostatnich 80 latach procent ludności wiejskiej w stosunku do ogółu ludności spadł z 76 na 49. Zrozumiałym byłby ten proces przesiedlania się ludności i wzrostu ośrodków przemysłowo-handlowych tam, gdzie wieś jest przeludniona, ale nie we Francji, gdzie rąk do pracy, a gęb do jedzenia na wsi brakuje. Wędrówka ta zatem to nie proces gospodarczy, lecz objaw dekadencji.

Ale przyroda nie znosi próżni, zwłaszcza dziś, gdy wielu narodom ciasno u siebie; na opuszczone przez Francuzów placówki przychodzą ludzie obcy. I przychodzą tak na obszary rolnicze, jak i na tereny przemysłowe, gdzie Francuz także gardzi ciężką pracą. W r. 1861 było we Francji 506.000 obcokrajowców, w r. 1911 już 1.132.000, a w r. 1931 — 2.890.000. Ostatnio liczba ta wzrasta — mimo reakcji ze strony francuskiej — coraz gwałtowniej i to elementem najmniej pożądanym, bo żydowskim i zbolszewizowanymi Hiszpanami. Żadne ograniczenia ustawowe nic tu nie pomogą, życie jest silniejsze od paragrafów. Dodać tu jeszcze trzeba, że rzeczywista liczba obco-narodowych jest większa od uwzględnianej przez statystykę, bo statystyka obcokrajowców naturalizowanych uważa za Francuzów, co jednak nie pokrywa się zupełnie z rzeczywistością. Mimo tej „skorygowanej" na korzyść Francuzów statystyki jest już we Francji dwa tysiące gmin, gdzie liczba cudzoziemców przekracza 40 procent. W niektórych gałęziach gospodarczych, np. w okręgu górniczym Meurthe-et-Moselle, robotnicy obcy są w większości. Żyją oni w gminach o mniejszości francuskiej. Największy procent tych górników, a także i robotników fabrycznych, leśnych, rolnych — stanowią Polacy.

Rozpoczyna się też dobrowolne wywłaszczanie Francuzów z ziemi na rzecz Włochów, Hiszpanów i Polaków, którzy początkowo osadzają się tu jako stali robotnicy rolni, a potem stają się dzierżawcami, a nawet i właścicielami. Już 36 procent spośród nich usamodzielniło się w ten sposób. Najzapobiegliwsi pod tym względem są Włosi (60 proc. samodzielnych spośród włoskich pracowników rolnych), potem idą Hiszpanie (23 proc.), najsłabiej przedstawia się pod tym względem element pol-

MATEJKO A ŻYDZI

(Nieznane szczegóły z życia artysty).

(Ciąg dalszy).

„Jawny i głośny" protest nie zadowolił jednak przedstawicieli obrażonej „społeczności" żydowskiej, ponieważ ze zrozumiałych względów nie mogli wyładować swej wściekłości w takich słowach, które by odpowiadały ich myślom i uczuciom. Postanowili więc publicznie znieważyć Matejkę, a następnie tak pokierować procesem sądowym, by ten oszczercę uwolnił od winy i kary.

Zadania tego podjął się jeden z podpisanych na proteście, wymowny adwokat żydowski dr Leiba (Leon) Eibenschütz, który spotkawszy wspomnianego powyżej sekretarza Szkoły Sztuk Pięknych Gorzkowskiego, publicznie nazwał Matejkę łajdakiem. Zdarzenie to miało przebieg następujący (zeznanie Gorzkowskiego przed sądem pod przysięgą — „Czas" Nr 278).

Gorzkowski załatwiał interes w kantorze A. Eibenschütza, gdy wtem wszedł dr L. Eibenschütz i zobaczywszy Gorzkowskiego zaczął wykrzykiwać „to ten wasz łajdak Matejko myśli sobie wygadywać na Żydów, my go nauczymy, my mu pokażemy, my mu damy, my go pod Siemiradzkiego podkopiemy".

Tego już było Matejce za wiele, zaskarżył zuchwałego Żyda o obrazę czci, a zastępstwo swoje w sądzie powierzył znakomitemu prawnikowi dr Józefowi Mochnackiemu.

Rozprawa odbyła się dnia 5 grudnia 1882 r., a przewodniczył jej sędzia Paszyński.

Pierwszy zeznawał oskarżony L. Eibenschütz, który oczywiście wyparł się przed sądem jakoby nazwał Matejkę łajdakiem, natomiast miał się wyrazić: „Zobaczysz pan, że potomność wyżej postawi Siemiradzkiego nad Matejkę, bo tamten nikogo nie obraził". Kończąc, oświadczył: „Protestuję najmocniej jakobym wyraz ten stosował do mistrza naszego (!), nigdy na myśli nie miałem go obrazić".

Po zeznaniach świadków, które wypadły dla oskarżonego druzgocąco, zabrał głos rzecznik Matejki mecenas Mochnacki. Mowa oskarżycielska Mochnackiego jest ważną pozycją w naszej literaturze antyżydowskiej i zasługuje by choć w części ją tu przytoczyć.

M. i. „Za cóż rzuciło się żydostwo na Matejkę? Przyczyną była owa mowa inauguracyjna, która powinna udzielać uczniom wskazówek i napomnień pedagogicznych co do usterek, jakieby przełożony spostrzegł między uczniami. Upomniawszy wszystkich, aby się oddawali sztukom pięknym nie dla spekulacji, lecz dla wyższych celów, zważywszy dalej, że na 800 tysięcy Żydów zaledwo jest 50 tysięcy pracujących (w b. Galicji), a reszta nie chce pracować, żyjąc ze spekulacji i pracy cudzej, że więc uczeń Żyd ma w codziennym życiu swoim jak najgorszy przykład. Po wsze czasy czynili Żydzi ze

Dzielimy się ze smutną wiadomością, że nasza współpracowniczka ś. p. Maria Grekowicz-Hausnerowa zmarła w ostatnich dniach.

Ś. p. Maria Hausnerowa była artystką malarką i współpracowniczką „Il. Kuriera Codziennego“, „Polityki“ i „Gazety Kościelnej“.

ski (na 32.280 pracujących w rolnictwie tylko 338 samodzielnych; cyfry z książki Wlocewskiego, wydanej w r. 1934). Niemców na razie nie puszcza się na ziemię francuską — ci dopiero by pokazali, jak się zabrać do rzeczy!

Pierwsze miejsce wśród cudzoziemców stale osiadłych we Francji zajmują Włosi, których liczba już w r. 1934 wynosiła ponad milion, a dziś zapewne znacznie wzrosła tak wskutek nowego napływu, jak i przyrostu naturalnego, jakim biją grubo Francuzów. Lecz nie sama liczba wysuwa Włochów na czoło elementu obcego we Francji, lecz i to, że wskutek pracowitości i poprzestawaniu na małem — prędko się usamodzielniają, jakoteż i to, że osiedlają się w zwartej masie w departamentach południowo-zachodnich. Podobnie czynią ostatnio i Hiszpanie. Polacy zajmują tereny, na które Niemcy mieliby chrapkę.

A ciągle pamiętać trzeba o tym, że obcy emigranci mnożą się szybciej, niż Francuzi. Już w r. 1929, gdy u Francuzów była nadwyżka wypadków śmierci nad urodzinami 25.000, to u cudzoziemców osiadłych we Francji była nadwyżka urodzin 16.000.

Marzyli Francuzi o asymilacji obcych żywiołów. Jest ona częściowo, ale nie w tym stopniu, w jakim by Francuzi pragnęli i jaki mógłby na szali populacyjnej zaważyć. Uświadomienie narodowe wśród emigrantów wszystkich narodowości wzrasta, a wzrastająca ich siła liczebna i gospodarcza, oraz opieka własnych państw — asymilacji tej przeszkadza. Drobne procentowo odpryski składają się przeważnie z żywiołów małowartościowych, przystosowujących się do sposobu życia i rodzenia na sposób francuski.

A zatem — tragedia narodu francuskiego! Tragedia, nawet przy wymarzonej, choć nierealnej, asymilacji żywiołów obcych, bo i w tym razie naród francuski by zamarł, a powstał nowy naród, mieszańców, choć mówiący językiem francuskim. Szkoda tego narodu, szkoda jego historii, kultury i ducha!

Czy nie ma środków ratunku? Ze strony państwa próbuje się środków „mechanicznych“ na wzór Italii i Niemiec, gdzie idzie się na rękę małżeństwom i licznym rodzinom przez ulgi, zapomogi i przywileje. Ale we Francji te sposoby „nie chwycą“, bo tam przecież o co innego chodzi, niż chodziło we Włoszech i Niemczech. We Francji nie dlatego brakuje dzieci, iż nie ma za co je wychować i uposażyć, lecz dlatego, że się nie chce mieć dzieci. Zresztą i w Niemczech czy Włoszech nie same zapomogi wzmogły rozrodczość, lecz — i to o wiele więcej! — wezbrane uczucie narodowe. Francja też może zawrócić z drogi zamierania, lecz tylko wtedy, gdy wzmoże u siebie idealizm — narodowy i religijny. Ten ostatni przede wszystkim. A najlepiej oba razem. A uczynić to muszą szybko, zanim się jeszcze bardziej liczbowo nie zmniejszą, a duchowo nie osłabną — i zanim nie zabrzmią od południa bojowe trąbki włoskie, a od wschodu trąbki niemieckie, ogłaszające marsz po kolonie — we Francji.

X. F. B.

sztuki najobrzydliwszą spekulację jak owa Sara Bernhard, ów Dawison itp. Zważywszy, że przychwycono niedawno jednego Żydka przedstawiającego na konkurs pracę cudzą dla spekulacji — mistrz nasz czuł się spowodowanym zwrócić się specjalnie do uczniów Żydów, aby im przypomnieć, że sztuka nie jest spekulacją, handlem, lecz pracą w miłości Boga z miłością kraju złączoną“.

„Gdzież tu rzuca (Matejko) „zarzewie waśni politycznej?“ Gdzie sieje ziarno niezgody? Użalacie się, że nazwał was Hebrajczykami. Dziwna to tkliwość: obrażają się, gdy ich nazwać żydami, izraelitami, starozakonnymi a nawet Hebrajczykami“.

„Gdzież was Matejko obraził? gdzie? Protest ten jest tylko stekiem kłamliwych zarzutów arogancji żydowskiej, ujętej w formę fałszywego liryzmu.

To wy buntujecie uczniów, wy siejecie ziarno niezgody, zrażacie uczniów przeciw uczniom, wy będziecie udzielali pedagogiki?

Żalicie się, że wam odmówił polskości i uważa was za odrębną społeczność. Matejko tej kwestii nie dotknął. Wy sami w proteście wyrażacie się, że Matejko dotknął waszą społeczność, sami więc się oddzielacie. Wasze talmudy, chajdery, wasza solidarność dla nas zgubna, czyni was odrębnymi, wielu nawet podpisanych w proteście nie umie po polsku. Twierdzicie, że ojcowie wasi żyli na tej ziemi, oj! czuli też to nasi ojcowie, czuli!... Ale każdy gdzieś żyć i umierać musi, czyż to daje prawo do obywatelstwa?“

„Zasługi i krew za Ojczyznę przelana nadaje obywatelstwo. Takie obywatelstwo nabyli u nas Ormianie. Z daleka przybywających, przyjęto ich gościnnie jak i Żydów. Zachowali swój obrządek jak i Żydzi, lecz imiona ich wspominamy z czcią, imiona, które chlubnie na kartach naszej historii zapisali. Żydzi otoczeni przywilejami swobodnie się rozwijali a czy zostali dobrymi obywatelami Polski? Czytajcie dzieła Kalinki. A po rozbiorze Polski jaką odegraliście rolę?“

Sędzia Paszyński: „Proszę pana mecenasa trzymać się o ile możności przedmiotu i pominąć historyczne wywody“.

Mec. Mochnacki: „Skoro pan sędzia głos mi zabiera, więc jak najkrócej przechodzę historię działalności żydostwa. Po roku 1848 w wasze ręce zagarnięty handel i przemysł, a czy odwdzięczyliście się za to krajowi?

A teraz przejdę do tego, kogo wyście obrazili. Wielu jest genialnych artystów Delaroche, Makart itd. jednakowoż, żaden z nich nie jest jeszcze Matejką. Dar jego uczyniony („Hołd pruski“), mimo nie zbyt świetnego stanu majątkowego, świadczy, że jest równie ofiarnym obywatelem jak genialnym artystą“.

„Gdy my pogrążeni jesteśmy w śnie narodowym, to Jan Matejko tymczasem maluje nam naszą świetną przeszłość, kołysze nas, byśmy śnili mile i pięknie, aż do naszego zbudzenia narodowego. Oto Jan Matejko! Aby spełnić to zadanie, on z poświęceniem majątku, jakiby mógł zebrać, gdyby chciał nie zasklepiać się w stu-

Ogłoszenia w pismach katolickich

Ze stanowiska katolickiego prasa powinna być jednym z najpotężniejszych środków apostolstwa. Wadawca czasopisma, jeżeli chce być wiernym ideałom katolickim, nigdy nie może traktować swego wydawnictwa jako przedsiębiorstwa dochodowego, co niestety często trafia się za granicą, zwłaszcza w U. S. A. Czasopismo bowiem jest apostołem Prawdy i Dobra, urabia duchowo masy, które nie potrafią samodzielnie myśleć i kształtuje opinię, słowem, wychowuje czytelników. Musi być z niego wyeliminowane wszystko, co mogłoby zgorszyć maluczkich i obniżyć ich poziom moralny. A ponieważ czytelnicy gazet, zwłaszcza mniej inteligentni, interesują się bardzo działem ogłoszeń, troska wydawcy musi objąć również tę dziedzinę i nie dopuścić do niej niewłaściwej reklamy. Widocznie wydawcy, przynajmniej niektórzy, uświadamiają sobie ciążącą na nich odpowiedzialność, skoro na początku działu ogłoszeniowego można spotkać w pewnych dziennikach napis: „Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń“. Przypomina to mocno umywanie rąk Piłata...

Nie mam zamiaru wykładać tutaj systematycznie wszystkich warunków, którym powinno zadośćczynić ogłoszenie w piśmie katolickim, chcę tylko, opierając się na zauważonych niedociągnięciach, przedstawić, jakich usterek musi wystrzegać się periodyk, żeby zostać wiernym katolickim ideałom.

1. Pismo katolickie nie może ułatwiać wydrwigroszom wyzyskiwanie naiwności ludzkiej. Raz sprytni żydkowie obiecują za bezcen zegarki, komplety ubrań, bieliznę itd., kiedyindziej nagradzają „darmo“ rozwiązanie łatwej zagadki, żądając za przesyłkę... kilka złotych. „Nagrodą“ jest zwykle spinka, szpilka do krawatu, blaszany pierścionek itp. świecidełka. Prawda, że coraz mniej spotyka się naiwnych, którzy wierzą we wspaniałomyślność anonimowych dobrodziejów, jednak mogą się jeszcze tacy gdzieniegdzie trafić. Najpierw ulegną pokusie łatwego zysku, a potem będą gorzko żałować. Pismo, które zamieszcza podobne bałamuctwa, współdziała z oszustami i jest odpowiedzialne za wynikające stąd krzywdy.

2. Na łamach katolickiego pisma nie można tolerować ogłoszeń firm żydowskich, względnie kryptożydowskich, a także zagranicznych, podkopujących polską wytwórczość, jak np. zakłady osławionego Bati.

3. Ubliżają pismu katolickiemu ogłoszenia, tchnące kultem ciała. Np. w jednym z warszawskich dzienników, który chce uchodzić za organ szczerze chrześcijański, można wyczytać co dzień menu „śniadania dla smakoszów“, nadsyłane przez ten czy inny bar śniadankowy. Źle poczyna się dziać w społeczeństwie, w którym się schlebia takim poniżającym słabostkom...

4. Idąc po tej samej linii, pismo szczerze katolickie na pewno odmówi miejsca firmom, propagującym luksus wśród szerokich mas. Według encykliki *Quadragesimo Anno* pęd do luksusu jest jedną z głównych przyczyn obecnego kryzysu moralno-ekonomicznego, a od siebie dodajemy, że luksus jest największym wrogiem religii katolickiej zbudowanej na zaparciu się siebie. Dlatego pismo, idące w warstwy ludowe pomiędzy skrajną biedotę, bezwiednie podkopuje katolicyzm od fundamentu, gdy na łamach swoich daje gościnę firmom, które wychwalają zbytkowne specyfiki, jak kremy, pachnidła, mydełka, zwijki do ondulowania włosów i tym podobne wymysły, przeznaczone dla rozgrymaszonych, rozpróżniaczonych i spoganiałych elegantek, lecz nie dla ludzi pracy. Moim zdaniem, dziennik popularny, rozpowszechniony wśród biedoty, gorszy czytelników anonsem katolickiej (!) firmy, który przedstawia pannicę, trzymającą między wyszczerzonymi zębami papierosa, u spodu zaś wierszyk: „Możesz palić, piękna pani“... bo jest krem, który przywróci biel twym zębom! Czyż w ogłoszeniu tym nie jest

---

diach historii naszej i zamaczać swój pędzel w farbie kosmopolityzmu, on tylko polskie i dla Polski tworzy dzieła. I tego to męża nazwał dr Eibenschütz łajdakiem? Toż samo wypowiedział protest. Nie znam ustawy karnej za obrażony majestat, nie mogę jedną obręczą ścisnąć wszystkich obrażających swym podpisem na proteście Matejkę, więc choć w szczupłych granicach § 496, chcę w osobie p. Eibenschütza formalnie ukarać za całą napaść na mistrza naszego“.

Po ostatnim słowie oskarżonego, sędzia Paszyński wydał wyrok „uznający Eibenschütza winnym przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czci przez obelżywe wyrażenie się o J. Matejce w miejscu publicznym wobec osób, które mogły tę zniewagę słyszeć i skazuje go na 150 zł kary względnie 10 dni aresztu“ („Czas“ Nr 278).

Wyrok skazujący udaremnił machinację żydowską i dawał obrażonemu artyście pełną satysfakcję, choć był może zbyt łagodnym w stosunku do popełnionego przestępstwa. Społeczeństwo przyjęło z radością pomyślne dla mistrza zakończenie procesu, który w ówczesnych warunkach krakowskich, nie był wcale łatwym do przeprowadzenia.

Również wielkie wrażenie zrobiła śmiała mowa mec. Mochnackiego, czego dowodem była delegacja uczniów Matejki, która nazajutrz po procesie udała się do Mochnackiego, by mu podziękować za obronę swego dyrektora. „W imieniu delegacji przemówił student Jan Styka w tym sensie, że szanowny mecenas broniąc Mistrza, bronił i czci narodowej, bo zasłonił przed obelgą tego, którego naród czci i wielbi jako swego Króla-Ducha. Zakończył zapewnieniem współczucia w przykrościach jakieby go spotkać mogły ze strony tych, przeciw którym wystąpił“. („Czas“ Nr 279).

Mowa Mochnackiego została następnie wydrukowana w drukarni Brockhausa w Lipsku, ale prokuratoria państwa skonfiskowała natychmiast tę broszurę, co chyba najwymowniej świadczy o potędze wpływów żydowskich w dawnej Austrii. Na szczęście udało się Gorzkowskiemu uratować kilka egzemplarzy tej znakomitej mowy, która do dziś nie wiele straciła na swej aktualności. (Dok. nast.).

Zbigniew Cieklińskі.

zawarta implicite pochwała kobiet palących papierosy? I co pomoże głosić zasady surowego życia w teorii, gdy się ich nie stosuje w praktyce?

5. Od pewnego czasu narzuca się społeczeństwu Loteria Państwowa ze szczególną natarczywością. Zostawiam na uboczu kwestię moralności tej instytucji, którą nieliczne jednostki błogosławią a setki tysięcy zawiedzionych w pień przeklina, stwierdzam tylko, że wmawianie w czytelników wszelkimi sposobami, żeby grał na loterii, budzi niesmak. Te płatne artykuły, silące się na wciąż nowe tematy i kończące się stereotypowym ceterum censeo... że grać trzeba, są nie tylko nudne, ale i aroganckie. Przebija się w nich typowa mentalność żydowska, która bez umiaru swój towar zachwala. A już z bluźnierstwem graniczy bezczelność pewnej kolektury loteryjnej, nazwanej „Pod Opatrznością". Firma ta ogłasza bezwstydnie: „Spróbujcie szczęścia u nas, a *Opatrzność* nikogo nie zawiedzie, nawet tego, co jest w biedzie". Tego już stanowczo za dużo! Ne misceantur sacra profanis!

6. Pismo katolickie nie może ogłaszać imprez przeszkadzających katolikom w spełnianiu obowiązków religijnych. Należą do nich „poranki" w kinach, mecze, biegi itp. zawody, urządzane w niedzielę, już o g. 10 rano.

Nie poruszam ogłoszeń środków antykoncepcyjnych, wróżów, chiromantów, astrologów i znachorów, bo tych, dzięki Bogu, polskie czasopisma katolickie nie przyjmują.

O. Marian Pirożyński, CMR.

Przegląd prasy

W pogoni za oryginalnością. Są pisma, które chorują na oryginalność poglądów. Do takich należy i „Polityka" (organ młodych ziemian i eksziemian). W ostatnich jej numerach wszystko jest „oryginalnie" naświetlone: i kwestia ukraińska i niemiecka i żydowska, a nawet pogląd na wywłaszczenie. Mniejsza o to, czy słusznie, logicznie, zgodnie z rzeczywistością — byle było oryginalnie.

A więc p. F. Czerwiski jest przeciwny rewindykacji w Małopolsce Wschodniej, bo nasz stan posiadania w stosunku do Rusinów i tak wzrasta i nie należy wywoływać wilka z lasu: tzn. postulatów rewindykacyjnych ze strony ruskiej. Pan Czerwiski zapomina tylko o jednym, że jeżeli mowa o naszych stratach na rzecz Rusinów, to trzeba brać pod uwagę nie tylko przesunięcia liczbowe między obu narodowościami w pewnym momencie dziejów, lecz i ten fakt, że my przez całe wieki polskość na kresach zasilamy ciągle nowymi osadnikami. Jeżeli zatem nasza nadwyżka procentowa nad Rusinami nie jest proporcjonalna do ciągłego przypływu nowych osadników, lecz mniejsza, to znaczy, że mimo pozornego wzrostu — tracimy.

Tak samo usypia opinię publiczną w „Polityce" p. St. Czaplicki, argumentując, iż niebezpieczeństwo niemieckie na naszych kresach zachodnich — to szowinistyczny wymysł. Nie, panie, i Pan w swoich obserwacjach i uwagach popełnił błąd. Bierze Pan bowiem pod uwagę cały okres powojenny jako jedność i wylicza, że od r. 1919—1939 procent Niemców w dzielnicach zachodnich zmniejszył się o tyle a tyle. Należy jednak ten okres przepołowić: na okres „popłochu" i okres „buty". Granicą między tymi dwoma okresami jest wystąpienie na widownię Hitlera jako „führera" wszech Niemców. — W pierwszym okresie rzeczywiście niemczyzna, zwłaszcza po miastach, malała, w drugim — rośnie.

Także i w artykule O. Bocheńskiego O. P. na temat „Etyki ideologii" jest fatalnie nielogiczny, choć oryginalny przykład z dziedziny polityki wywłaszczeniowej. O. Bocheński twierdzi, że pogląd na wywłaszczenie zmienił się, bo gdy Prusacy wywłaszczyli w Poznańskiem trzy majątki ziemskie za pełnym odszkodowaniem, powstał krzyk, a tymczasem dziś uważa się wywłaszczenie za rzecz normalną. Przykład ten podaje O. B. za pewnym Niemcem, żądającym wyeliminowania z polskich podręczników szkolnych wzmianek o wywłaszczeniu w b. zaborze pruskim — i dodaje od siebie: „Ów Niemiec miał niewątpliwie słuszność: dzisiejsza ocena wywłaszczenia jest zgoła inna, niż ta, którą uznawali nasi ojcowie". — Nie, Ojcze, ten Niemiec — a razem z nim i Ojciec — porównywują ze sobą dwa fakty różne gatunkowo. Czym innym ze względu na cel i okoliczności było wywłaszczenie pruskie, a czym innym są dzisiejsze wywłaszczenia ze strony państwa polskiego. A zatem i ocena moralna tych faktów powinna być odmienna.

Szczupłość miejsca nie zezwala nam przytoczyć innych poglądów „Polityki": na sprawę gdańską, żydowską, akademicką. Wszystko niezmiernie „oryginalne". Aż się niedobrze Polakowi robi przy czytaniu tego. Gdy trudno o „czystą" prawdę (parafrazujemy tu jedno ze słusznych zdań „Polityki") — wolimy prawdę „zabrudzoną" Polską, niż prawdę zabrudzoną oryginalnością.

*

Duchowny jako świadek. Kodeks postępowania cywilnego (Kpc.) stanowi w art. 284 ust. 2: „Świadkami nie mogą być: duchowni co do faktów, powierzonych im na spowiedzi lub pod tajemnicą duchowną".

Kodeks postępowania karnego (Kpk.) ujmuje węziej odstępstwo od obowiązku świadczenia w odniesieniu do osób duchownych. I tak art. 101 ust. a) tego kodeksu stanowi: ...Nie wolno przesłuchiwać jako świadka: duchownego co do faktów, o których dowiedział się na spowiedzi.

Gdy więc Kpc. zakaz przesłuchiwania duchownych rozciąga zarówno na fakty ujawnione na „spowiedzi" jak i na fakty powierzone duchownym „pod tajemnicą duchowną", to Kpk., zakaz ten ogranicza li tylko do faktów pierwszej kategorii, tj. powierzonych duchownemu „na spowiedzi".

Nasz Kpk. poszedł za wzorem b. ustawy rosyjskiej, bo prawodawstwa zachodnie tego ograniczenia nie uznają, lecz na równi z lekarzami, adwokatami — przyznają duchownym możność nie składania zeznań w sprawach, które stanowią tajemnicę służbową.

Inne jest zagadnienie, co należy rozumieć przez tajemnicę zawodową duchownego, względnie, jak się wyraża Kpc., przez „tajemnicę duchowną".

„Pod tajemnicą duchowną" winno pozostawać, a tym samym powinno być wyłączone spod obowiązku ujawnienia przed sądem przy zeznawaniu duchownego w charakterze świadka, to wszystko, co doszło do wiadomości duchownego przy pełnieniu przez niego służby duszpasterskiej, a więc wszystkie wiadomości, względnie zwierzenia, jakie zostały uczynione podczas lub w związku z wykonywaniem przez niego czynności duszpasterskich. Zwolnienie takie nie będzie się więc odnosić do tych faktów, względnie wiadomości, o jakich się dowiedział, względnie jakie otrzymał duchowny nie jako duszpasterz, lecz w innym, chociażby urzędowym charakterze.

Wątpliwość może powstać, gdy chodzi o spostrzeżenia, poczynione przez duchownego przy sposobności jakiegoś aktu, wchodzącego w zakres duszpasterstwa, które jednak nie odnoszą się do wiadomości, powierzonych duchownemu. Tego rodzaju spostrzeżenia winny

korzystać z ochrony tego przywileju wówczas, jeśli duchowny został dopuszczony do dokonania odnośnej czynności duszpasterskiej pod tym tylko warunkiem, że zachowa w tajemnicy wszystko, co przy tej sposobności spostrzeże, względnie o czym się przy tej okazji dowie. W tym bowiem wypadku odnośne spostrzeżenia są niejako objęte zaufaniem tego, kto korzysta z duchownej pomocy duszpasterza. Tak np. w zasadzie ubranie, wygląd itd. tego, kto przystępuje do spowiedzi, nie należy do treści spowiedzi, podobnie jak nie może pozostawać pod ochroną tego przywileju to wszystko, co się dzieje w domu umierającego i co zostało zauważone przez duchownego, przywołanego dla udzielenia ostatniej posługi, o ile nie są to wydarzenia, zachodzące bezpośrednio podczas funkcji duszpasterskiej pomiędzy duchownym a chorym. Można sobie atoli wyobrazić, że duchowny w tym właśnie celu, tj. dla udzielenia ostatniej posługi, zostaje wezwany do jaskini przestępców pod tym wyraźnym warunkiem i zobowiązaniem się z jego strony, że zachowa w tajemnicy wszystko to, co przy tej sposobności spostrzeże, względnie o czym się dowie. Tutaj należy przyjąć, że spostrzeżenia duchownego pozostają w związku z wykonywaniem przez niego służby duszpasterskiej, że winny zatem korzystać z przywileju bezwzględnej tajemnicy. *(Dr Stef. Glaser w „Przeglądzie Powszechnym", marzec 1939).*

Katolik a Stary Testament. Stary Testament nie jest księgą rozrywkową, ani księgą dla wszystkich. Na pewno nie dla młodzieży, ani dla tych, którzy nie posiadają naukowej i etycznej dojrzałości.

Trzeba zrozumieć, że Izraelici żyli w czasach zamierzchłych, przedchrystusowych, w otoczeniu pogańskim, my natomiast w XX wieku po Chrystusie i w krajach o kulturze chrześcijańskiej. Przy tym nie szukajmy w księgach Starego Testamentu tylko tego, co rzuca cień, lecz odnajdujmy i uznajmy w nich i to, co rzuca światło. Nie wywlekajmy tylko scen gorszących, lecz starajmy się objąć c a ł o ś ć, wniknąć w ducha całości. Przy tym podziwiajmy mistrzowskie drogi wychowawcze Boga. Bo Stary Testament jest dla Kościoła z woli samego Boga tylko wychowawcą, wiodącym do Chrystusa, ułomnych, tak: ułomnych ludzi. A ludzie nie są bez wszelkich przywar. Stąd słusznie można by Stary Testament nazwać: „drogą świętą B o ż e g o wdrażania i drogą złą l u d z k i c h zdrożeń".

Aby więc móc ocenić istotną wartość ksiąg Starego Testamentu, trzeba, powtarzamy, koniecznie opanować c a ł o ś ć. Tymczasem często dzieje się, że ludzie całkiem do tego niepowołani: docent, antequam discant, „pouczają — jak wyraził się św. Hieronim w liście do Paulina — innych, zanim się zapoznali z Biblią", z c a ł ą Biblią. Kto zaś gruntownie i wszechstronnie zapozna się z całą Biblią, tak z księgami Starego jak i Nowego Testamentu, ten nauczy się cenić pogardzane księgi Starego Testamentu mimo, że zawierają na swych kartach niejedną rzecz, która nas, ludzi XX wieku, razi. *(Ks. dr W. Gronkowski w „Ateneum Kapłańskim", marzec 1939).*

Wieś a religia. Stosunek wsi do Kościoła jest oceniany w ankietach KSMm i KSMż — ujemnie. Religijność ludu jest bierna, raczej uczuciowa, niestała, wrażliwa na nowinkarstwo. Są wielkie różnice w tym stosunku, zależnie od części kraju. Religijność Pomorza, Wielkopolski i Śląska jest oceniana bardzo dodatnio. We wschodnich województwach ludność innowiercza odnosi się z większym szacunkiem do katolicyzmu, niż do swego wyznania. Małopolska ma być ustosunkowana w znacznej części do Kościoła niechętnie, a nawet wrogo (?). Stosunek do duchowieństwa w całej Polsce jest wyraźnie niechętny. Przyczyny tej niechęci są wymieniane następujące: różnica materialna w uposażeniu plebanii i wsi, skąd płynie zazdrość; chciwość — „zdzieranie ze skóry"; rzekoma wrogość księży do oświaty ludzi, „trzymanie z panami" i „z rządem"; brak taktu księdza wobec ludu, stąd wywoływanie gorszących zajść i incydentów; zatargi ekonomiczne na tle świadczeń kościelnych; brak współżycia plebanii ze wsią; lęk przed księdzem; zły przykład duchowieństwa. Stwierdza się brak zaufania do duchowieństwa wszędzie, nawet w okolicach religijnych. Zarzuty, podnoszone przeciwko duchowieństwu, rozciąga się i na organizacje religijne („księże wojsko", „organizacja księżo-pańska"). Charakterystyka spraw kościelno-religijnych w ankiecie KSMM i KSMŻ wypada o wiele smutniej niż w „Pamiętnikach chłopów".

Być może, że nie wszystkie życzenia wsi, wysuwane pod adresem duchowieństwa, leżą w zakresie uprawnień naszych; większość z nich jednak jest dostępnych, a nawet wchodzi w granice duszpasterskiego obowiązku; gdyby były spełnione, ustąpiłaby niechęć i bolesna nieufność chaty do plebanii, a przez plebanię i do świątyni.

Natomiast przykre jest twierdzenie, że duchowieństwo, nawet żyjące na wsi, często tej wsi zupełnie nie zna, wskutek dystansu, wytworzonego między wiernymi a duszpasterzami. Wieś jest nieufna i skryta, a duszpasterz mało wnikliwy. Zna odświętny tłum kościelny, z wysokości ambony, z odległości ołtarza, nie zna jego życia codziennego, a zwłaszcza jego ukrytych pragnień, zakonspirowanych dążeń, tajemnych wpływów. Panuje ciągła rozbieżność między relacjami duszpasterzy, a publikacjami, wychodzącymi coraz liczniej, na temat wsi. *(Ks. S. W. na podstawie książki „Wieś o sobie". Poznań 1938. „Ostoja").*

Sprawy religijne

JEST NAS CORAZ MNIEJ. „Merkuryusz Polski" (nr. 14) wykazuje, że liczba przyrostu naturalnego w Polsce zmniejsza się. Oto parę cyfr dowodowych: w r. 1931 żywych urodzeń było 964.600, a w r. 1938. — 763.300; przyrost naturalny na 1000 mieszkańców wynosił w r. 1930 — 17 proc., a w r. 1937 tylko 10.8 proc. A w dodatku szybciej wzrasta ludność niepolska, niż polska. Kto temu winien? — pyta się „Merk. Polski" i odpowiada: „Rozmaici amatorzy regulacji urodzin, sprowokowanych poronień, niedozwolonych operacji, rozmaici ginekolodzy: Boyowie-Żeleńscy, Kadenowie-Bandrowscy; rozmaite akuszerki na czele ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet, prowadzącym w prowincjonalnych miasteczkach poradnie świadomego macierzyństwa".

ZALEGŁOŚCI, KTÓRE TRZEBA WYRÓWNAĆ — Ważną dla Kościoła i narodu sprawę porusza „Goniec Warszawski", w artykule pt. „Rząd zaniedbuje swe obowiązki wobec budowy kościołów i kaplic". „Goniec" przypomina, iż Konkordat między Polską i Stolicą Apostolską zawiera: „zobowiązanie rządu polskiego do wy-

płacania co roku z kasy państwa do rąk XX. Biskupów Katolickich na „fundusz budowlany zasiłkowy" 1.016.000 zł. Pierwsze rządy pilnowały ściśle układu i wypłacały ustalone w konkordacie sumy. Od lat około 8 — rząd stale zalega z wypłatami. Budżet państwa oczywiście przewiduje stale i niezmiennie wydatek w sumie — 1.016.000 zł. Mimo to rząd szukając oszczędności, stale sięga do tej właśnie pozycji. Czytamy w zamknięciach rachunkowych rządu i w Uwagach Najwyższej Izby Kontroli, iż naprzykład w roku 1931-32 wypłacił rząd 599.958 zł, w roku — 1934-35 176.880 zł, w roku 1935-36 — 124.888 zł. Dalszych sprawozdań jeszcze nie posiadamy. Możemy na razie stwierdzić tylko suchy fakt, iż budżety na lata następne nie zawierają ani grosza na wyrównanie zaległości". — Słusznie stwierdza „Goniec Warszawski", iż: „Sprawa budowy i odbudowy kościołów i kaplic katolickich nie jest tylko sprawą wyznawców tego kościoła. Jest to sprawa i narodu i państwa polskiego. Polacy rzymsko-katolicy ulegali dawniej i ulegają dziś jeszcze po wsiach rusyfikacji wobec faktu, iż na wiele dziesiątek kilometrów nie ma kościoła i księdza rzymsko-katolickiego".

EWANGELICCY MISJONARZE DLA RUSINÓW. W niemieckim zakładzie ewangelicko-misyjnym w Więcborku na Pomorzu poza studentami Niemcami, przebywają następujący Ukraińcy: Samsoniuk Michał, Kozaczuk Jakub, Beresz Emil, Snitko Aleksy, Czewarda Eugeniusz, Semeniuk Filimon. Studenci ci podają, że są pochodzenia ukraińskiego, ale narodowości niemieckiej! Podobnie do pochodzenia ukraińskiego przyznają się również noszący nazwiska niemieckie Neumann Daniel, oraz Leder Ernst. Podanie przez studentów, znajdujących się w Więcborku pochodzenia ukraińskiego, a narodowości niemieckiej ma prawdopodobnie na celu z jednej strony wprowadzenie w błąd tych czynników, które by się mogły zainteresować tą formą współpracy niemiecko-ukraińskiej, z drugiej zaś uniemożliwienie interwencji czyjejkolwiek. Nici tej roboty prowadzą do Stanisławowa, do siedziby pastora Zöcklera, superintendenta kościoła helweckiego i augsburskiego wyznania, który jest absolutnym samowładcą w swoim kościele, stanowi jego jedyną władzę ustawodawczą, kontrolującą i wykonawczą, gdyż stosunek do nadzorujących władz państwowych jest zupełnie nieuregulowany. Pastor Zöckler jest równocześnie „misjonarzem" wśród ludności ukraińskiej, otrzymuje subwencje z zagranicy, szkoli pastorów Ukraińców, z jego też szkoły pochodzi skazany niedawno wyrokiem sądowym pastor Berhardt z Bełchatowa. *(„Pielgrzym").*

STOSUNKI WYZNANIOWE W GRECJI. Konstytucja grecka uznaje religię prawosławną za panującą, a inne wyznania są tylko tolerowane. Tolerancja ta była dotychczas rzeczywistą, lecz 15 sierpnia r. 1938 uchwalono ustawę, która tę wolność czyni iluzoryczną. Oto niektóre punkty tej ustawy: Budowa nowych świątyń zezwolona jest tylko za wiedzą i wolą ministerstwa oświaty; zabrania się prozetylizmu w jakiejkolwiek formie; przyjazd duchownych nieprawosławnych do Grecji dozwolony jest tylko za zgodą ministerstwa spraw wewnętrznych; duchownym tych wyznań nie wolno bez specjalnego pozwolenia opuszczać miejsca pobytu — i szereg innych utrudnień. Przeciwko tej ustawie zaprotestował Episkopat katolicki w Grecji, a także poselstwa: angielskie, francuskie i niemieckie. Na to odpowiedziano ze strony greckiej, iż ustawa w praktyce nie będzie dotyczyła wyznań protestanckich i rzymsko-katolickiego; skierowana zaś ona jest głównie przeciwko greckim unitom, którzy przez swą zewnętrzną formę i przez nieświadomość ludu, mogą w większej mierze szkodzić wyznaniu państwowemu. Dlatego też w ustawie są takie punkty, jak: na każdej obcej świątyni ma być widoczny napis, do jakiego wyznania należy; książki religijne muszą mieć widoczny stempel państwowy, w duchu jakiego wyznania są pisane; nie wolno używać szat liturgicznych, którymi z tradycji posługują się ortodoksi itp.

50-LECIE SODALICJI AKADEMICKIEJ. W dniu 12 marca br. obchodzono uroczyście we Lwowie powstanie pierwszej na ziemiach polskich Sodalicji Mariańskiej Akademików. Powstała ona d. 3. marca 1889, grupując początkowo pod przewodnictwem moderatora ks. Stefana Bratkowskiego T. J. — 17 sodalisów. Pierwszym prezesem był Zygmunt Żeleski, wówczas słuchacz praw. Do wojny prowadziła Sodalicja żywot dość skromny, choć owocny (zorganizowała np. pierwsze rekolekcje akademickie w r. 1894, w których wzięło udział prawie 300 studentów). Były to bowiem czasy liberalizmu. Na czas wojny życie zamarło (wszyscy lwowscy akademicy sodalicji co do jednego zaciągnęli się w szeregi obrońców Lwowa). Renowacja lwowskiej Sodalicji akad. powstaje w r. 1923 i idzie w tempie przyspieszonym, wybijając się na czoło religijnych organizacji (Zw. Rekolekcyjny, Akad. Koło Misyjne, Akad. Związek Katolicki) lwowskiej młodzieży akademickiej.

Z KATOL. UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO donoszą: W wyborach do zarządu „Bratniej Pomocy" Stud. Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie — Młodzież Narodowa zdobyła 3 mandaty (212 głosów), „Odrodzenie" 3 m. (198 gł.), Strzelec 1 m. (125 gł.) i wreszcie sanacja, Młoda Wieś, Związek P. Mł. Demokratycznej i Le-

gion Młodych 2 m. (181 gł.). — Na przedwyborczym Walnym Zebraniu „Bratniej Pomocy", gdy ze strony Młodzieży Narodowej zgłoszono rezolucję celem uczczenia śp. Romana Dmowskiego, Z. P. M. D. i O. Z. N. akademicki w Lublinie walił nogami w podłogę. Dlaczego? Jak donosi „Odrodzenie": „Przedstawiciele lewicy złożyli oświadczenie, motywujące ich wystąpienie przeciw uczczeniu pamięci Romana Dmowskiego, protestując, że jako młodzież wychowana w kulcie dla Wielkiego Marszałka nie może pozwolić na pomniejszanie Jego Wielkości". — „Głos Narodu" donosi znowu, że na zebraniu nowego Zarządu Bratniej Pomocy przy wyborze prezydium doszło do bloku między Młodymi Stronnictwa Narodowego a Związkiem Młodzieży Demokratycznej i wybrano prezesem narodowca, a wiceprezesem „demokratę". Przyjaźń tę — choćby tylko chwilową i taktyczną — nazywa słusznie „Głos Narodu" niezrozumiałą, bo przecież Młodzież Demokratyczna to ta sama młodzież, która w okresie pierwszej Pielgrzymki Jasnogórskiej wydała bluźnierczą broszurę lżącą najświętsze uczucia religijne Polskiej Młodzieży Akademickiej, a jej lubelski organ „Przemiany" pisze, że Kościół katolicki i katolicki uniwersytet lubelski — to „skleroza kultury". — Od siebie dodamy: Czego w takim razie paniczykowie z Z. P. M. D. na ten uniwersytet uczęszczają i kształcą się za katolickie pieniądze zbierane drogą składek kościelnych? Trzeba mieć mniej tupetu, a więcej logiki i godności osobistej.

Nadesłano do Redakcji

X. Paweł Siwek S. J.: Spinoza w świetle badań ks. St. Dunin-Borkowskiego S. J. Odbitka z Przeglądu Filozoficznego. Warszawa 1938. Str. 305—314.

Dr Francisek Grivec: Kristus w Cirkvi. Ze slovinstiny preložil Fr. Svhlák. Ołumuniec 1938. Str. 202.

Przewodnik duchowny dla wszystkich ułożony z wyz wyjątków z dzieł św. Franciszka Salezego. Str. 124 małego formatu. Nakład Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej, Kraków, Mikołajska 3. Cena 60 gr, opr. 1 zł 20 gr.

Droga krzyżowa dla dusz wew. cierpiących (w duchu wynagrodzenia). Ułożyła S. Agnieszka III Zak. św. Dom. Str. 16. Cena 20 gr. Nakład Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej, Kraków.

Myśli błog. Jana Ruysbroecka wybrała Anna Szottowa. Księgarnia św. Wojciecha, str. 162 małego formatu.

Wiadomości diecezjalne

Diec. lubelska. Przeniesieni i mianowani proboszczami: Ks. Kazimierz Sitkowski z Bobów do Kijan, ks. Marcin Slósarz z Prawna do Bobów, ks. Kazimierz Łęczycki, wik. par. Wielącza mianow. prob. par. Prawno, ks. Ludwik Koziejowski, wikariusz par. Garbów, mian. prob. par. Jastków, ks. J. Modrzejewski na prob. do Piotrawina.

Mianowani wikariuszami: ks. Konstanty Chmiel do Garbowa; ks. Goździk Stan. do Chełma, par. Mariacka; ks. Mich Władysław do Wielączy; ks. F. Przysucha do Mokregolipia.

Zmarł ks. Ignacy Perczyński. R. i. p.

Diec. kielecka. Mianowani XX.: prof. Dr Kazimierz Dworak, kanonikiem grem. kapit. katedr. kiel.; prał. Bronisław Piasecki, Sędzią prosynod.; Romuald Dębicki wizytatorem-instruktorem nauczania religii; Jan Cygan prefektem gimn. im. Żeromskiego w Kielcach; Stanisław Wojas prefektem państw. liceum i gimn. w Olkuszu oraz państw. gimn. mechanicznego tamże.

Przeniesieni XX.: Proboszczowie: St. Niedzielski z Rakoszyna do Tarnawy, Józef Mruczkowski z Braciejówki do Słaboszowa, Antoni Kuczyński ze Wzdołu do Stopnicy, Antoni Drygas z Solca do Wzdołu; wikariusz St. Ratajewicz z Wolbromia do par. katedr. w Kielcach.

Zmarł ks. Marceli Jezierski, kanonik hon. kielecki, proboszcz par. Bolesław w wieku lat 65, kapłaństwa 39. R. i. p.

Komunikat

W SPRAWIE WYDANIA POMNIKOWEGO DZIEŁA LITURGICZNEGO.

Śp. ks. prałat Dr Jan Korzonkiewicz, zasłużony publicysta i świetny tłumacz, zainicjował polski przekład pomnikowego dzieła liturgicznego niemieckich benedyktynów pt. „Die betende Kirche". Sam dokonał znacznej części

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

przekładu, resztę wykonali inni, np. p. Helena Lutostańska, p. Dr Władysław Jelonek i i., m. i. i podpisany. Spadkobierca śp. ks. prał. Korzonkiewicza powierzył mi redakcję całości i przygotowanie do druku.

Przedmowę do przekładu napisał J. Emin. Ks. Kardynał-Prymas Dr August Hlond.

Chodzi obecnie o wydawcę tego dzieła. Chodzi o wydawcę, który zadowoliłby się małym zyskiem, by dać początkującemu ruchowi liturgicznemu w Polsce pierwsze wielkie dzieło liturgiczne.

Proszę o łaskawe zgłoszenia.

Ks. Henryk Weryński
w Krakowie, ul. Wenecja 4. B.

—o—

Walne Zebranie T-wa „Dom Księży Polskich w Truskawcu".

odbędzie się we Lwowie, pl. Kapitulny 7, w lokalu „Lutni" dnia 12 kwietnia o godz. 16-tej z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za r. 1938, oraz odczytanie protokołu rewizji dokonanej przez Związek Spółdzielni.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Absolutorium Dyrekcji.
5. Preliminarz budżetowy na r. 1939.
6. Wybór dwu nowych członków Rady Nadzorczej.
7. Wybór Komisji Rewizyjnej.
8. Wolne wnioski.

W razie braku wymaganego kompletu Walne Zebranie odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 17-tej, bez względu na ilość członków.

O godz. 8-mej odprawi się nabożeństwo żałobne za zmarłych członków T-wa w Bazylice Metrop. obrz. łac. we Lwowie a o godz. 15-tej posiedzenie Rady Nadzorczej.

Sekretarz: *Ks. Wincenty Tarnogrodzki*
Prezes: *Ks. Kazimierz Dziurzyński.*
1—2

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin.

Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.